Teatr. Po jubileuszu 60-lecia pracy artystycznej Barbary Krafftówny

Ona jest tylko po to, by ją kochać

RENATA MOROZ
r.moroz@prasa.gda.pl

Przychodzi w życiu każdego człowieka taki czas, kiedy należy sobie powiedzieć dość. Nie daj Boże jednak, żeby Barbarze Krafftównie przyszło to już do głowy.

Żeby przemknęło jej przez myśl, by teatr porzucić. Ta filigranowa kobieta to heros sceny. Udowodniła to na swym jubileuszu przygotowanym z okazji 60-lecia pracy artystycznej w gdyńskim Teatrze Muzycznym.

Ostatnie zdanie, ostatnie chwile

Wyrecytowała, ba, wytańczyła i wyśpiewała monodram „Błękitna diablica", wcielając się w postać Marleny Dietrich. Była tak przekonująca, że widzowie uwierzyli, iż oglądają ostatnie chwile życia niemieckiej aktorki, że obserwują zmagania starej kobiety z chorobą alkoholową, że wsadzają nos w intymne relacje matki - Marleny i jej córki Marii. I jeszcze coś - trzeba wielkiego aktorstwa, by ukryć wrodzoną radość życia, objawiającą się w oczach. A Krafftównie to się udało. Na półtorej godziny zasłoniła swe roześmiane oczy cieniem smutku i cierpienia.

Krafftówna była tak przekonująca, że widzowie uwierzyli, iż oglądają ostatnie chwile życia niemieckiej aktorki.

FOT. PIOTR MANASTERSKI

Gdy wypowiedziała ostatnie zdanie sztuki i opadła kurtyna, cisza na widowni jeszcze chwilę trwała. Jeszcze przez moment widownia delektowała się słowami wybrzmiałej przed chwilą piosenki - „ja jestem tylko po to, żeby kochać mnie". A potem - owacjom na stojąco nie było końca.

Jak na weselu

Trudno było je przerwać Maciejowi Korwinowi, dyrektorowi Teatru Muzycznego, który na ten wyjątkowy wieczór wcielił się w rolę konferansjera. - Dajcie coś powiedzieć - upominał widzów. Dali. Dzięki czemu mogli poznać tych z pierwszego rzędu, VIP-ów, którzy nie mogli odmówić sobie obejrzenia legendy polskiego teatru. Prezydentowa Maria Kaczyńska przywiozła dla Barbary Krafftówny Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, przyznany przez prezydenta Rzeczypospolitej. Gdy aktorka została już udekorowana i odgrzmiało dwukrotnie 100 lat, politycy, koledzy aktorzy, profesorowie, ba, nawet rzemieślnicy ustawili się w kolejce. Pani Barbara utonęła w kwiatach.

Zawsze tak samo skromna

- Nigdy nie przewróciło mi się w głowie i teraz też nie przewróci - mówiła wyraźnie wzruszona. - Dziękuję wam za przyjęcie, dziękuję Gdyni i teatrowi, na deskach którego zaczęła się moja kariera teatralna.

I znowu brzmiały brawa i znowu ludzie stali. W końcu „przepędzono" ich do foyer, gdzie prezentowana była wystawa archiwalnych zdjęć poświęconych Krafftównie. Na zewnątrz, na plac przed teatrem, gdzie pani Barbara posadziła drzewko pamięci Iwo Galla, jej nauczyciela i mentora, nikogo też nie trzeba było zapraszać. Poszli wszyscy jak weselnicy za panną młodą.